

Imigranci gwałcili, władze kazały milczeć

Niemiecki żołnierz zdezerterował, bo nie chciał tuszować masowego gwałtu dokonanego przez azylantów.

„Nie mogłem tego dłużej znieść” – zeznał żołnierz, który w czasie służby pracował w ośrodku dla uchodźców w Fliegerhorst Erding, na południu Niemiec – relacjonuje bawarski dziennik „Merkur”. Mężczyzna miał m.in. udzielać pomocy nastolatce zgwałconej przez ośmiu uchodźców. Ponieważ przełożeni próbowali zmusić go do milczenia, zdezerterował. Do ustalenia przebiegu wydarzeń sprzed ponad roku powołano teraz policyjną grupę dochodzeniową.

Sprawa masowego gwałtu na nastolatce w ośrodku dla azylantów w Fliegerhorst Erding koło Monachium wyszła na jaw przypadkowo, podczas procesu 28-letniego Niemca, który zdezerterował z wojska i potajemnie wyjechał do RPA. Przed sądem stwierdził, że powodem ucieczki były przeżycia podczas zabezpieczania ośrodka dla uchodźców, m.in. udzielanie pomocy dziewczynce zgwałconej przez 8 migrantów. Do zdarzenia miało dojść jesienią 2015 roku.

Prowadzącemu proces sędziemu Thomasowi Hipplerowi były żołnierz tak opisywał sytuację panującą w ośrodku w Erding: „Widziałem jak ci ludzie, uchodźcy, zachowywali się w stosunku do siebie. Przedstawiciele różnych grup narodowościowych i religijnych walczyli między sobą, rzucali jedzenie na podłogę. Najbardziej wstrząsające zaś było zachowanie w stosunku do dzieci”. Mężczyzna twierdzi, że do dziś przeżywa traumę po tym, jak musiał udzielać pierwszej pomocy czternastolatce, ofierze zbiorowego gwałtu, do jakiego miało dojść jesienią 2015 roku w poczekalni ośrodka w Fliegerhorst. Otrzymał rozkaz jej odnalezienia. „Znalazłem to dziecko skrwawione i w szoku, schowane pod jednym z łóżek na terenie ośrodka” – opowiadał. Musiał wezwać karetkę pogotowia, która odwiozła ofiarę gwałtu do szpitala.

Jeszcze gorsze było to, co wydarzyło się potem, opowiadał wojskowy: „Moi przełożeni powiedzieli, żebym trzymał gębę na kłódkę i pod żadnym pozorem nikomu o tym nie opowiadał, a już zwłaszcza mediom”. Oskarżony o dezercję twierdzi też, że w czasie służby był szykanowany i poniżany.

Ośrodek rejestracyjny w Erding Fliegerhorst jest placówką podległą niemieckiemu Urzędowi d/s migracji „Bundesamt für Migration und Flüchtlinge (Bamf)”. Jego Rzeczniczka Natalie Psuja twierdzi, że fakt taki nie miał miejsca. „Kontaktowałam się z kolegami na miejscu i z policją. Nikt nie był w stanie potwierdzić, że doszło do gwałtu. Nie było też zgłoszenia o tym do lokalnych organów ścigania”- oświadczyła.

Tymczasem zeznaniami byłego żołnierza zainteresowała się prokuratura z Laufen, która zleciła już policji przeprowadzenia dochodzenia – poinformował Stefan Kühel z komisariatu w Erding. Policjanci z tamtejszej dochodzeniówki chcą przesłuchać teraz dezercera, który mieszka na stałe w Nadrenii. Chodzi nie tylko o ustalenie, czy doszło do zbiorowego gwałtu na nieletniej, ale też czy i w jaki sposób przełożeni wywierali później presję na podwładnego w celu zatajenia faktów.

Agnieszka E. Wolska, Kolonia